



Demograficzna katastrofa

O samorządowych problemach rozmawiamy ze starostą toruńskim, Mirosławem Graczykiem

STRONY 4-6



Made in USA

Jak zakłada się w Polsce amerykański biznes

STRONA 7



Pieniądże na rozwój

Jak zdobyć preferencyjną pożyczkę?

STRONA 8

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze .info

numer 33

15 listopada 2024



fol. Szymon Dziedzic/UjMK-P

11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości. Jak co roku świętowaliśmy ten dzień na różne sposoby – w tych całkiem oficjalnych uroczystościach, organizowanych przez samorządowe władze, ale też na piknikach, festynach czy na sportowo. Forma jest mniej ważna – liczy się zademonstrowanie, że mimo wszystkich dzielących nasz różnic stanowimy jedną wspólnotę.

Szerzej str. 10

 komentarz

POSZUKAJ SOBIE WROGA



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Kapitał zagraniczny na polskim rynku to temat rozgrzewający mocno, a nawet ogniście. Nic dziwnego, trudno tu nie wdepnąć w polityczny kontekst. Do kapitału zagranicznego mam zresztą stosunek lekko osobisty, bo w zachodnich kapitałowo firmach przepracowałem większość życia. I w Polsce z tym nie jestem sam.

No więc jak to jest z tym kapitałem? Wróg to nasz czy przyjaciel? Na niedawnym Forum Innowacji mówił o tym prof. Marian Gorynia - jakby nie było szef PTE, a nie jakiś internetowy mędrak, więc warto było posłuchać. Wyszło na to, że bardziej przyjaciel, ale jak to z przyjaciółmi bywa, trzeba na nich uważać. Bo, jak to filozoficznie ujął pan profesor, przedsiębiorstwa międzynarodowe są dobre, ale nie aż tak, żeby nie mogły być lepsze.

Co w każdym razie wiemy po paru dekadach? Kapitał zagraniczny to zainwestowanych 335 miliardów USD, masa nowych miejsc pracy i skok efektywności - dzięki transferowi nie tylko technologii, ale też know how prowadzenia biznesu, które zresztą zdolni Polacy skrupulatnie poprzynosili do rodzimych firm. Żeby być szczerym - nie jesteśmy regionem pierwszego wyboru dla międzynarodowych przedsiębiorstw. Jak większość Polski. Aż 39 proc. tego kapitału ulokowało się bowiem w Warszawie.

Jasne, kapitał międzynarodowy oskarżany jest często a to o negatywne skutki środowiskowe, a to o unikanie płacenia podatków, a to o wyzysk ludu pracującego. I tu jest miejsce i dla państwowych regulacji, i dla edukacji. Co do wyzysku, to jest to zresztą zarzut z wiekowej krainy mchu i paproci. Jak poinformował prof. Gorynia, w przedsiębiorstwach międzynarodowych wynagrodzenia są dziś średnio o 33 proc. wyższe niż w przedsiębiorstwach krajowych. Taki wyzysk, to może być.

 komentarz

JAK SIĘ PAŃSTWU ŻYJE W HONDURASIE?



Ryszard Warta

Jako region jesteśmy... Hondurasem. Przynajmniej pod względem Produktu Krajowego Brutto. Portal Obserwator Gospodarczy przeprowadził dość prostą analizę porównując PKB poszczególnych polskich województw i odnosząc te dane do PKB całych krajów. Wyszło ciekawie, bo okazuje się np., że region stołeczny z PKB (2022) w wysokości ponad 158 mld USD to większa gospodarka niż cała Ukraina i prawie równa całym Węgrom (dane MFW/GUS).

Kujawsko-Pomorskie zajmuje typowe dla siebie miejsce w krajowych rankingach czyli w samym środku zestawienia. 30,285 mld PKB daje nam 8 miejsce na 16 województw. Jak wyliczono, w rok wypracowujemy nieco więcej niż cały Honduras (31,52 mld USD), Kambodża (28,54 mld), afrykańska Zambia (28,50 mld) czy Cypr (28,46 mld).

Rozszerzmy to zestawienie i spróbujmy przyjrzeć się, co ono - w ogromnym uproszczeniu - mówi o naszej wydajności. Z jednej strony wypadamy świetnie: niecałe dwa miliony obywateli Kujaw i Pomorza wypracowuje mniej więcej tyle, co 20 mln Zambijczyków, 15 mln mieszkańców Kambodży czy 9 mln obywateli Hondurasu.

Jeśli jednak porównać nas do Cypru, który nie jest przecież gospodarczą potęgą, to już jest mniej różowo: bo wyspa ma PKB tylko ciut mniejsze, ale liczbę mieszkańców znacząco już mniejszą (1,2 mln). Jeszcze słabiej to wygląda, jeśli porównać nas z zachodnimi sąsiadami. Wystarczy zestawić nasze 30 mld z 40 mld PKB Wolnego Miasta Brema, najmniejszego niemieckiego landu, o ludności zaledwie 600 tys. Miło pamiętać o porównaniu z Hondurasem, ale warto mieć też w głowie zestawienie z Bremą. Np. w dyskusji o 4-dniowym tygodniu pracy.

Zależy nam na lobbowaniu na rzecz kobiet - przekonują w Kujawsko-Pomorskiej Radzie Kobiet

Damski punkt widzenia



W Kujawsko-Pomorskiej Radzie Kobiet działa 28 pań reprezentujących różne środowiska.

fot. Mikołaj Kuras dla K-PUM

W Toruńskim Pałacu Dąbskich szósty już raz zebrała się Kujawsko-Pomorska Rada Kobiet. Gościem spotkania był marszałek województwa, Piotr Całbecki.

Rada, składająca się z 28 pań, wspierać ma władze województwa w realizowaniu projektów w obszarach szczególnie istotnych z punktu widzenia kobiet. Przewodniczącą Kujawsko-Pomorskiej Rady Kobiet została dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Teatru Muzycznego Anna Wołek. Powołane zostały przedstawicielki świata nauki, medycyny, biznesu, kultury, rolnictwa, handlu oraz reprezentantki organizacji pozarządowych.

- Chcę podziękować wszystkim paniom, które pracują w ramach gremium. Ich zadaniem jest doradzanie marszałkowi w realizowaniu i wdrażaniu polityki równouprawnienia. Wiemy, że kobiety w wielu miejscach są dyskryminowane i szanse na

funkcjonowanie w naszym województwie mają gorsze niż mężczyźni. W tym kontekście będę wsłuchiwał się w każdy postulat i gdy mamy taką kompetencję to będziemy to czynić. Oczekujemy zmian na lepsze wszędzie - mówił spotkaniu Piotr Całbecki.

Członkinie Kujawsko-Pomorskiej Rady Kobiet chciały podzielić się z marszałkiem efektami swojej dotychczasowej pracy. - Działamy w czterech zespołach, a więc kobiety na terenach wiejskich, przemoc, zdrowie oraz edukacja, kultura i inne. Spotkałyśmy się sześciokrotnie, z czego dwa razy online. Koleżanki były wczoraj też w sejmie na spotkaniu z panią ministrem Katarzyną Kotulą w sprawie umocowań prawnych związanych z umocowaniem prawnym rad kobiet w Polsce. Bardzo chcieliśmy się spotkać z panem marszałkiem, żeby przekazać mu, co do tej pory zrobiliśmy, bo panie z części zdrowotnej pracowały przy szkoleniach związanych z rakiem piersi i uświadamianiem młodych kobiet. Również obradowała grupa związana z przemocą - opowiadała przewodnicząca KPRK Anna Wołek.

- Staramy się przede wszystkim dostrzec problemy kobiet w naszym województwie. Akurat działałam w zespole do spraw przemocy, żeby kobiety wiedziały, co jest przemocą i staraliśmy się do nich docierać. Na ten moment zdiagnozowaliśmy kilka problemów. Będziemy rozmawiać o tym, jak kobiety mają się dowiadywać o istnieniu rady, ale i miejsc, gdzie mogą szukać pomocy. Także chcemy edukować, że przemoc to nie tylko ta fizyczna, ale także i przemoc ekonomiczna i psychiczna - mówiła Beata Bardzińska z Chorągwi Kujawsko-Pomorskiej ZHP.

Członkinie rady poruszają konkretne sprawy. - Spotykamy się co miesiąc. Są tu kobiety, które chcą aktywnie działać. Rozmawiamy o konkretnych przykładach potrzeb kobiet. Mówimy o wyzwaniach kobiet w opiece nad dziećmi. Zależy nam na lobbowaniu za sprawami kobiet. Chcemy zwrócić uwagę marszałka na sprawczość rady kobiet w różnych działaniach - przekazała Tatiana Dembska, członkini KPRK.

Bartosz Fryckowski

2

procent. Nawet tylko tyle wynieść może oprocentowanie pożyczek rozwojowych udzielanych przez Kujawsko-Pomorski Fundusz Pożyczkowy dzięki umowie zawartej z Kujawsko-Pomorskim Funduszem Rozwoju.

► **Kujawsko-pomorska** gęszina trafiła również... na rzymskie stoły

Marszałek województwa z wizytą w Rzymie

W Rzymie odbył się piknik narodowy z okazji Święta Niepodległości współorganizowany przez samorząd województwa kujawsko-pomorskiego i ambasadę RP przy Stolicy Apostolskiej. Marszałek Piotr Całbecki spotkał się także przy tej okazji z papieżem Franciszkiem.

Podczas audiencji generalnej, która odbyła się w środę 13 listopada na placu św. Piotra w Watykanie marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki spotkał się z Ojcem Świętym Franciszkiem. – Papież

prosił przekazać mieszkańcom województwa pozdrowienia oraz błogosławił nam wszystkim i naszym rodzinom – poinformował marszałek Piotr Całbecki w swych mediach społecznościowych.

Później odbyła się uroczysta kolacja dla korpusu dyplomatycznego i przyjaciół Polski w Rzymie z udziałem m.in. ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Adama Kwiatkowskiego. – Przyjechalismy do Włoch z kujawsko-pomorską gęszina, bo co lepiej może smakować w Rzymie, który kiedyś został ocalony właśnie przez gęsi? Która pieczona z okazji dnia św. Marcina i naszego święta Niepodległości jest głównym daniem na polskich stołach, kiedy w rodzinnym gronie rozmawiamy o Ojczyźnie i tych, którzy poświęcili jej życie. Przyjmijcie więc Państwo raz jeszcze moje najserdeczniejsze życzenia z okazji Święta



Papież Franciszek poprosił o przekazanie pozdrowień dla mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego.

fot. Ks. Przemysław Witkowski_CMDT

Niepodległości Polski. Smacznego i życzę miłego wieczoru. Vivat Polonia, Boże Błogosław Polsce i jej Przyjaciołom – podkreślał Piotr Całbecki.

Marszałek Piotr Całbecki wraz z ambasadorem Adamem Kwiat-

kowskim złożyli także kwiaty przy grobie św. Jana Pawła II w bazylice św. Piotra. W mszy koncelebrowanej przez biskupa pomocniczego ks. Józefa Szamockiego uczestniczyli również członkowie pielgrzymki z Diecezji Toruńskiej.

– Cieszymy się, że sprawujemy Eucharystię w Bazylice św. Piotra. To właśnie w tym miejscu św. Jan Paweł II pełnił przez niespełna 27 lat posługę następcy św. Piotra” – mówił ks. bp. Józef Szamocki.

red ▲

Nowoczesne miejsce – na wszelki wypadek

Po adaptacji obiektu przy ul. Szubińskiej 4 w Bydgoszczy rozpoczną tam funkcjonowanie nowoczesne Wojewódzkie Centrum Powiadomienia Ratunkowego (CPR) oraz zintegrowana Dyspozytornia Medyczna.

Znacząco poprawią się warunki pracy dla operatorów numerów alarmowych, dyspozytorów medycznych oraz pracowników technicznych. W nowym obiekcie liczącym blisko 1150 metrów kwadratowych znajdzie się około 150 stanowisk pracy dla operatorów i dyspozytorów. Przestrzeń została zaprojektowana zgodnie z najnowszymi standardami funkcjonalnymi oraz ergono-

micznymi, umożliwiając wygodną i efektywną pracę operatorów oraz dyspozytorów. W obiekcie znajdują się również pomieszczenia socjalne, szkoleniowe, konferencyjne, a także specjalnie wyodrębnione miejsca dla pracowników administracyjnych oraz psychologów wspierających operatorów i dyspozytorów.

Dyspozytornia Medyczna dysponuje 60 etatami. Zatrudnionych będzie 48 dyspozytorów medycznych. Przeciętnie dyspozytor odbiera około 81 zgłoszeń podczas 12-godzinnej dyżuru.

– Wymagają tego kwestie organizacyjne – powiedział Wojewoda Kujawsko-Pomorski Michał Szybel. – To jest bardzo ważne, aby tego typu centra mieściły się w jednym miejscu, aby była pełna łączność pomiędzy wszystkimi częściami tego systemu ratownictwa medycznego w województwie. Aby była sprawność wymiany komunikacji działa-

jących systemów, odporność na rozmaite awarie i problemy, które mogą się pojawić.

W siedzibie wdrożono zaawansowane systemy telekomunikacyjne, informatyczne i radiowe, w tym nowoczesną ścianę wizyjną, system nagłośnienia i rejestracji dźwięku oraz maszt antenowy zabezpieczający komunikację radiową. Tak wyposażona infrastruktura zapewni maksymalną gotowość i bezpieczeństwo transmisji danych, co jest kluczowe w obszarze zarządzania zdarzeniami wymagającymi natychmiastowej reakcji. Planowane otwarcie nastąpi na początku 2025 roku.

Planowany jest zakup trzech nowych karetek. Województwo Kujawsko-Pomorskie posiada obecnie 95 Zespołów Ratownictwa Medycznego (ZRM), a od stycznia 2025 roku planowane jest uruchomienie kolejnych trzech zespołów typu w Bydgoszczy (osie-



Nowoczesne centrum mieści się przy ulicy Szubińskiej w Bydgoszczy. Na otwarciu obecny był wojewoda Michał Szybel.

fot. K-PUW

dle Leśne / Myślęcinek), Toruniu (osiedle Na Skarpie) oraz gminie Złotniki Kujawskie. W 2023 roku zespoły ratownictwa medycznego w województwie interweniowały łącznie 191 706 razy, co przekłada się na około 2039 wyjazdów

przypadających na jeden zespół ratownictwa.

W artykule wykorzystano materiały Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy.

Paweł Jankowski ▲

W samorządzie nie można się na siebie obrażać

➤ **Ze starostą toruńskim Mirosławem Graczykiem o tym, jak w przyszłości demografia zdewastuje samorządowe finanse, jak samorządowcy z regionu toruńskiego przepalili czas budowy związków metropolitalnych i o tym, co dalej z planami budowy nowej siedziby starostwa – rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Po prawie 6 latach przerwy powrócił pan do gabinetu starosty toruńskiego, który wcześniej zajmował pan 12 lat... Dużo się w czasie Pana nieobecności zmieniło w urzędzie? Biurko zostało to samo? Meble są te same, no, może za wyjątkiem foteli, ale te, jak wiadomo, najszybciej się zużywają... (śmiech) Wróciłem po sześcioletniej przerwie – bo poprzednia kadencja była wydłużona – ale w to samo miejsce, do osób, które w dużej części kiedyś ze mną współpracowały.

Tak wracając jeszcze do momentu wyboru starosty parę miesięcy temu – poparło pana więcej radnych powiatu, niż ma koalicja PO – Trzecia Droga. Dostał pan nie 12, a 16 głosów w 23-osobowej radzie. To szansa na budowę stabilniejszej koalicji?

Wsparli mnie wtedy również radni z Obywatelskiego Komitetu Samorządowego, skupieni wokół byłego starosty, Marka Olszewskiego. Mimo że nie mamy formalnej koalicji, w większości przypadków OKS głośuje jak my. Kierują się

głosem rozsądku, często popierają nasze decyzje, a czasami mają inne zdanie, które szanuję.

Nie pracował pan jeszcze w takiej konfiguracji politycznej – w Toruniu, którego obwarzaniem jest powiat – prezydentem też jest polityk z KO. Toruń, jak nigdy wcześniej, bardzo potrzebuje dobrego układu z powiatem, chociażby jeśli chodzi o tereny inwestycyjne w gminach. Sądzi pan, że jest teraz szansa na budowę mocniejszych związków metropolitalnych?

Już pomijając kwestie legitymacji partyjnych, to my już i z prezydentem Pawłem Gulewskim, i z marszałkiem Piotrem Całbec kim mieliśmy okazję współpracować. Oczywiście potrzeba rozlewania się Torunia wynika nie tylko z tego, że Toruń nie ma przestrzeni na rozwój w granicach administracyjnych...

...Tak wchodząc panu w słowo, zmiana tych granic mogłaby być brana pod uwagę?

Trudno w ogóle mówić o pomysły zmiany granic, nie wiem zresztą, czy jest ona potrzebna. Widzę to raczej w kontekście wspólnego uzgadniania pewnych kwestii, a nie przyłączania jakichś terenów do miasta. Taka postawa doprowadziłaby do kolejnych niepotrzebnych konfliktów.

Natomiast kwestia metropolii... Naturalne jest, że musimy ze sobą współpracować, bo w tej przestrzeni, którą zarządzamy, mieszkańcy stale przemieszczają się między domem, pracą, szkołą i miejscami, w których spędzają czas wolny. Przykładowo: problem komunikacyjny w Lubiczu to jest nie tylko problem gminy Lubicz, on przecież dotyczy tych, którzy w większości pracują w Toruniu. Wspólnota problemów będzie nam ułatwiała budowanie partnerskich porozumień, których celem będą



Starosta Toruński Mirosław Graczyk jest członkiem zarządu Związku Powiatów Polskich

fot. Starostwo Powiatowe w Toruniu

wspólne projekty inwestycyjne, wspólna obsługa transportu publicznego czy wspólny układ drogowy. Pracujemy nad tym i jest dobra wola wszystkich, żeby te relacje zacieśniać.

Czy na końcu wyjdą z tego już takie mocne zależności, że powstanie jakiś formalny zarząd aglomeracyjny? Póki co nasz MOFT jest stowarzyszeniem.

To inna sytuacja niż w Bydgoszczy.

Tak, a swoją drogą te napięcia z Bydgoszczą są niepotrzebne. Zajmujemy się czymś, czym w ogóle nie powinniśmy się zajmować.

Wspomnieliśmy Bydgoszcz, bo tam zaczęto tworzyć metropolię wiele lat temu i naprawdę dużo już zrobiono.

Współpraca Torunia z jego obwarzaniem rzeczywiście się zacieśnia – całkiem niedawno na przykład mieliśmy deklarację współpracy przewodniczących rad miast, gmin i powiatu – ale nie ma pan wrażenia, że to działania mocno spóźnione? Dlaczego Bydgoszcz tak Toruniowi w tym zakresie „odjechała”?

Podzielał panów pogląd, że pewien okres przepaliliśmy i w tym kontekście – budowania relacji partnerskich – straciliśmy dystans do Bydgoszczy. Ale wróćmy do momentu, kiedy budowaliśmy ZIT, jeszcze wtedy bydgosko-toruński. Byłem członkiem zarządu tego przedsięwzięcia, jako starosta. Nie było łatwo doprowadzić do porozumienia, ale była to okazja do rozmów, nie do kłótni.

Naprawdę obyło się bez kłótni?

Tak, były to raczej różnice zdań, które pojawiły się przy podziale zadań i środków finansowych. Ale kiedy to już nastąpiło, to każdy zaczął robić swoje i nasza wspólnota interesów się skończyła. Pan prezydent Bruski, odpowiedzialny za bydgoską stronę ZIT-u, poszedł dalej, stworzył metropolię bydgoską i tam realizował różne rzeczy poza formalnym ZIT-em. W części toruńskiej tak się nie stało. Teraz pan marszałek w nowej perspektywie sformalizował – zgodnie, niestety, z oczekiwaniem stron – dwa odrębne ZIT-y. I Bydgoszcz była już wtedy do przodu.

Oczywiście, że w części toruńskiej mogliśmy się bardziej konsolidować, szukać wspólnych pro-

jektów. Można szukać przyczyn takiego stanu rzeczy. Odpowiem tak: dla budowania partnerstw potrzeba zawsze woli wszystkich stron i potrzeba lidera.

Czego zabrakło?

Może i tego, i tego.

W powiecie toruńskim jest 9 gmin – jak wygląda współpraca z wójtami i burmistrzem? Z kimś szczególnie dobrze, a z kimś gorzej? Bo już wójtowie nie są z jednej opcji.

Każdemu z nas życie stawia wyzwania i stawia obok partnera, którego się wybiera lub nie. Tak jest w życiu prywatnym i zawodowym. Ja nie wybieram sobie partnerów samorządowych, wybierają ich mieszkańcy w ramach wyborów powszechnych. Rolą każdego z nas jest zaakceptowanie siebie nawzajem i dogadywanie się. Tu nie ma miejsca na politykę, na obrażanie się, na lubię – nie lubię.

Budując relacje w powiecie muszę zaakceptować, bez względu na legitymacje partyjne, wszystkie osoby pełniące odpowiednie role. Na tym etapie z żadnym z wójtów nie miałem konfliktów czy zatargów. Oczywiście, może nam się wyklują jakieś rozbieżności we współpracy, ale to też trzeba zrozumieć, każdy ma prawo do własnego zdania.

Mamy taką sytuację, że na tych 9 wójtów i burmistrza jest aż 5 nowych, po raz pierwszy sprawujących swoją funkcję. To może powodować wygórowane oczekiwania wobec starosty, albo odwrotnie, ale też musimy dać sobie przestrzeń i czas, żeby się dogadać.

Z pana perspektywy, bardzo doświadczonego już samorządowca, z czym ci nowi wójtowie mają największy problem?

Z pokorą wobec zadań, które stoją przed nimi. To zresztą dotyczy wszystkich obejmujących jakieś funkcje, obojętnie gdzie i w jakim sektorze. Trzeba pokory, dużo cierpliwości, umiejętności słuchania. Wchodzenie z siekierą i rąbanie po swojemu, jeszcze nikomu nie wyszło na dobre w przestrzeni publicznej.

Wracając jeszcze do relacji bydgosko-toruńskich... Ostatnio znowu zaiskrzyło przy okazji dyskusji o koncepcji Rozwoju Kraju 2050. Mamy tu klasyczny pat. Z jednej strony są zwolennicy opinii, że gdyby połączyć nasze potencjały byłibyśmy tą 8 metropolią w Polsce, z drugiej jest twarde stanowisko Bydgoszczy, że trzeba oba miasta i ich aglomeracje traktować osobno. Jak to wygląda z pańskiej perspektywy, tak nieco z boku, jest szansa, żeby z tego pata wyjść, czy może tak już musi pozostać?

Podzielam panów pogląd, że pewien okres przespaliśmy i w tym kontekście – budowania relacji partnerskich – straciliśmy dystans do Bydgoszczy

Trudne pytanie. Spojrzeć na to trzeba dwojako. Są historyczne konflikty, podsycane zgodnie z interesem politycznym, natomiast akurat w tym przypadku Bydgoszcz rzeczywiście wierzy w to, że samodzielnie jest w stanie zostać metropolią.

Część samorządowców – w tym środowisko skupione wokół Torunia – twierdzi, że tylko wspólnota dwóch miast, łączenie ich potencjału, sprawi, że możemy być traktowani inaczej i będziemy mieli większe szanse rozwojowe. Ale to jest nasz punkt widzenia. Część środowisk bydgoskich twierdzi, że sobie świetnie poradzi, i będzie obszarem metropolitalnym bez Torunia. Czy ma jakieś informacje, o których nie wiemy? Jest tam wiara w to, że wystarczy zmiana kilku kryteriów i Bydgoszcz będzie traktowana na równi z Poznaniem, co – z mojego punktu widzenia – jest niemożliwe. Czy jest szansa na zmianę tego poglądu? To bardziej pytanie, czy wiara w tę samodzielną metropolię Bydgoszczy zostanie zachwiana, czy nie?

Pisaliśmy nie tak dawno o planach budowy nowej sie-

dziby starostwa powiatowego i o tym, że architektonicznie to bardzo interesujący projekt. Jak teraz, po zmianach w starostwie, wygląda kwestia tej inwestycji? Na placu przy ul. Skłodowskiej-Curie w Toruniu, gdzie miała być ona realizowana, nic się nie dzieje.

Chce jasno powiedzieć, że poprzednicy nie zostawili mi rozpoczętej inwestycji, tylko inwestycję w sferze marzeń i koncepcji. Z przekazu w mediach można było wyciągać inne wnioski i wielu ludzi mnie pyta – kiedy wbijecie pierwszą łopatę. Chciałbym więc wyjaśnić, że nie mamy żadnej dokumentacji, nie ma pozwolenia na budowę. Mamy pierwszy etap – koncepcji, jak te budynki mogłyby wyglądać.

Przedemną, gdy tu przyszedłem, była konieczność podpisania umowy na projektowanie, którego proces trwałby dwa lata. Jeżeli więc mówimy o placu, na którym się nic nie dzieje, to nawet gdybyśmy z radnymi podjęli decyzję, że idziemy w tym kierunku, to i tak przez dwa lata nic by się tam nie działo. Wszystko byłoby na etapie projektowania i wydania pozwoleń na budowę.

Co więc pan zdecydował?

Wstrzymałem ten proces, nie podpisałem umowy na projektowanie. Na stole mieliśmy wydatek rzędu 80-100 milionów. Po mojej rozmowie z projektantem, który wygrał konkurs, ta ocena kosztów łącznie z wyposażeniem i doprowadzaniem do szczęśliwego końca, zaczyna się od 120 milionów w górę. W ciągu ostatnich czterech lat powiat wydał na inwestycje 140 milionów, przy wkładzie własnym 32%. Proszę mi więc wybaczyć, ale nie podpiszę tak łatwo decyzji, która zablokuje powiatowi inwestycje m.in. na drogach powiatowych na kolejne cztery lata.

W takim razie co dalej?

Po pierwsze rozpoczęliśmy analizę faktycznej wysokości kosztów. Czy budujemy w takim zakresie, jak to wcześniej było planowane, czy może budujemy mniej. Powstała druga wersja, zamiast pierwotnie planowanych dwóch obiektów, tylko jednego, dla starostwa, ale już nie dla naszych jednostek organizacyjnych. Po

to, żeby to zadanie etapować, na zasadzie najpierw zrobimy jedno, potem drugie. I wtedy mówimy o 70, czy nawet 60 procentach pierwotnych kosztów.

Co do drugiej wersji: zawsze zadaję podstawowe pytanie, jaki jest cel naszych decyzji. Celem działań podjętych przez naszych poprzedników była poprawa funkcjonalności obsługi naszych mieszkańców. Tę poprawę można realizować w różny sposób. Można coś budować, możemy też poprawiać to, co mamy. Zaczęliśmy więc rozmawiać, czy celem jest własność budynku czy poprawa jakości obsługi mieszkańców. Zastanawiamy się także nad modernizacją dotychczasowej siedziby. Mamy tu w miarę dobre warunki jeśli chodzi o pracę, o obsługę interesantów, dość duży parking.

Ten budynek nie jest własnością powiatu...

Nie jest, to nieruchomości wynajmowana od podmiotu prywatnego. Wiąże nas umowa obowiązująca jeszcze przez cztery lata. Podjęliśmy rozmowy z właścicielem o zakupie lub o nowych warunkach najmu. Albo więc kupujemy i na naszej już własności coś robimy, albo dalej wynajmujemy, uzgadniając zakres niezbędnej modernizacji.

Trzeba pokory, dużo cierpliwości, umiejętności słuchania. Wchodzenie z siekierą i rąbanie po swojemu, jeszcze nikomu nie wyszło na dobre w przestrzeni publicznej.

Widzimy, że lista opcji się wydłuża.

Musimy to wszystko ocenić w realiach finansowych kosztów i celów, które chcemy osiągnąć, biorąc pod uwagę fakt, że Powiat Toruński jest powiatem stosunkowo dużym i w perspektywie rozwojowym: w sensie przyrostu ludności i przyrostu środków finansowych na realizację zadań.

Dziś Powiat Toruński to około 113 tysięcy mieszkańców...

Według danych GUS na koniec 2023 r. to 114,3 tys. Co ważne, jesteśmy u progu zmiany zasad finansowania jednostek samorządu terytorialnego. Wciąż nie wiemy, jakie powiat będzie miał dochody.

Niedawno te zmiany przyjęte zostały przez Sejm.

Proszę tylko o mądrego, który wytłumaczyłby, co tak naprawdę nas czeka w przyszłości. Otóż wiemy, co zostało zaakceptowane, jeśli chodzi o rok 2025, ale co będzie w kolejnych latach? Wiemy, co tam jest zapisane, znamy mechanizmy, ale nikt nie pokazał symulacji, jak te nowe mechanizmy finansowe zadziałają w latach 2026, 2027 i następnych. Na start powiedziano nam tylko, że każdy będzie miał lepiej.

Łącznie dla wszystkich samorządów rząd obiecuje zwiększenie wpływów do prawie 25 miliardów.

Tak, my też mamy dostać więcej, jak szacujemy od 12 do 16 milionów złotych. Są to jednak wyliczenia wykonane na bazie przepisów przejściowych na rok 2025. Naprawdę nie wiem, jak będą się kształtować dochody na bazie nowych zapisów ustawowych w kolejnych latach. Jeśli chcemy działać odpowiedzialnie, to musimy wiedzieć, jaka będzie przyszłość finansów, na ile powiat będzie stać. Dotychczas było nas stać na finansowanie inwestycji na corocznym poziomie 8-9 milionów środków własnych. Tym możemy dysponować – mając potrzeby inwestycji drogowych, kubaturowych i innych.

Pytanie następne: co ze środkami zewnętrznymi? Mamy pieniądze unijne, pozostające w dyspozycji marszałka – z perspektywy powiatu to środki niewielkie, to nie są dziesiątki milionów. Jeśli chodzi o KPO – to pieniądze prawie niedostępne i nieznaczące. A inne środki rządowe? Wielki znak zapytania. Widzimy też, że rząd szuka oszczędności, próbuje jakoś zapanować nad zadłużeniem wygenerowanym w poprzednich latach przez poprzednią ekipę rządową. Na dodatek doszła jeszcze do tego ta tragedia na południu Polski związana z powodzią.



Konkurs na projekt architektoniczny nowej siedziby Starostwa Powiatowego wygrała pracownia Topprojekt z Rybnika.

fot. topprojekt.com

Nie widzę więc specjalnie optymistycznych przesłanek finansowych, z których wynikałoby, że będziemy mieli dużo więcej pieniędzy. Trudno tu o optymizm. Tak więc decyzje, które będziemy podejmowali, muszą to uwzględnić. Mamy wprawdzie bardzo małe zadłużenie powiatu. Po mojej poprzedniej kadencji było ono małe, moi następcy nie powiększyli tego zadłużenia, w tym roku będzie ono nawet troszeczkę mniejsze.

Ile ono wynosi?

Zadłużenie jest na poziomie 8 milionów przy budżecie 170 milionów. Proszę to porównać np. z zadłużeniem innych samorządów. Mamy więc możliwość zwiększenia inwestycji poprzez zwiększenie zadłużenia, ale staramy się być ostrożni w takim podejściu.

Wszedł Pan niedawno do zarządu Związku Powiatów Polskich, organizacji skupiających bardzo różne jednostki, bo przecież zupełnie inna jest sytuacja takich powiatów, jak np. toruński czy bydgoski, które mają dużo ludzi, i których nie dotyka zagrożenie depopulacją, a inna jest sytuacja powiatów, które np. cały czas zmagają się problemem dużego bezrobocia. Jaki jest więc główny problem, istotny dla wszystkich powiatów, w skali makro, bez względu na ich zróżnicowanie?

Powiaty rzeczywiście są bardzo różnorodne. Podobnie zresztą jak gminy. Są gminy 4-6 tysięczne, ale są i takie blisko 20-tysięczne. W przypadku powiatów liczba ludności waha się od 30 aż do 150 ty-

sięcy. To oczywiście przekłada się na zdolność finansowania różnego rodzaju potrzeb.

Jakie problemy najbardziej nas w powiatach nurtują? Najogólniej rzecz biorąc to, że bez pieniędzy nie ma możliwości realizowania naszych zadań. Ta niepewność, co będzie dalej z ustawą o finansowaniu samorządów, jakie to będzie miało praktyczne przełożenie na możliwości działania. Proszę zauważyć, że w przestrzeni publicznej nikt nie podnosi problemu, jak finanse publiczne zdemolowane zostaną przez zjawiska demograficzne. Jeśli dziś powiat ma 60 tys. mieszkańców, a za 10-15 lat będzie ich miał 40 tys., i jeśli nowa ustawa o dochodach samorządowych oparta jest na liczbie ludności, to wskaźniki demograficzne zdeterminują przyszłość samorządów, i widać, że będziemy mieli straszny problem na poziomie kraju.

Po drugie, rozmawiamy dziś o nowej ustawie i z perspektywy rządu przesłanie jest takie: dostacie ileś miliardów więcej. Problem jednak polega na tym, jak między samorządami te pieniądze podzielić. Jak ustawić algorytmy, zasady podziału środków finansowych. Każdemu dać tyle samo? Równo, per capita? Demografia będzie rozwalala system. Mamy urzędników w samorządzie, który za chwilę będzie miał połowę mieszkańców, mamy szkoły, które za chwilę stracą rację bytu, a przecież koszty jednostkowe będą stale rosły. Jednocześnie w takim samorządzie, jak nasz, potrzeby będą coraz większe, bo na przykład my musimy budować szkoły, a nie zamykać.

Ale w Toruniu już nie.

Ale w Powiecie Toruńskim – tak. Jak więc ustawić przepływy finansowe i ten podział publicznych pieniędzy przekazywanych samorządom do dyspozycji? Czy da się zabezpieczyć potrzeby wszystkich? Nie da się. Czy będzie dyskusja związana z ograniczeniem funkcji, czy np. z mapą gmin i powiatów, czy jej nie będzie? Uważam, że w perspektywie następnych jak nie pięciu, to dziesięciu lat będzie musiało dojść do rozmowy na ten temat, a być może do kolejnej reformy administracji. Nie unikniemy takiego podejścia, bo nie ma tyle pieniędzy w Polsce, żeby przy tym systemie zabezpieczyć potrzeby zarówno tych samorządów – przepraszam za wyrażenie – zwijających się, jak i tych rozwijających się.

Jeden samorząd jest bogaty, więc dopłaca nauczycielom, finansuje dodatkowe zajęcia, buduje i wyposaża nowe szkoły, ale innego samorządu na to nie stać. Gdzie więc mamy równe szanse?

Problem widać chociażby przy podziale subwencji oświatowej. Zadaniem państwa jest wyrównywanie szans. Jeden samorząd jest bogaty, więc dopłaca nauczycielom, finansuje dodatkowe zajęcia, buduje i wyposaża nowe szkoły, ale innego samorządu na to nie

stać. Gdzie więc mamy równe szanse? Państwo ma to wyrównywać? Dlatego najważniejsze dziś pytanie brzmi: co dalej z samorządami i ich finansowaniem. Bez głębokiej reformy nie da się na dłuższą metę utrzymać takiego poziomu finansowania, jakiego byśmy oczekiwali.

Co jeszcze spędza starostom sen z powiek?

Drugi problem to szpitale powiatowe. Najszczęśliwsi są ci starostowie, którzy nie mają szpitali, a są tacy. My mamy szpital, który na szczęście jest niezadłużony. Nie mamy więc problemu ze zjawiskiem ciągłego generowania długu i ciągłej potrzeby dokładania pieniędzy kosztem innych zadań. Tu znów wracam do demografii. Zobaczmy, co się dzieje z porodówkami. Jeśli liczba porodów spada do stu rocznie, czyli raz na trzy dni rodzi się dziecko, to utrzymywanie personelu na oddziałach położniczych staje się wątpliwe. Może nawet lepiej tam nie rodzić, bo gdzie ten lekarz ma nabrać odpowiedniego doświadczenia?

Powiaty nie radzą sobie z problemem zadłużenia szpitali, aż 80 procent z nich jest zadłużonych. Ktoś ten dług musi obsłużyć. Dochodzi do takich sytuacji, że wierzyciele zajmują konta. Też się boję, czy dobrze dziś funkcjonujący szpital w Chełmży nadal będzie mógł tak działać. Szukamy szans w środkach unijnych, u marszałka, w KPO, zastanawiamy się, jak poprawić dostęp do usług medycznych, jak poprawić warunki na oddziale ginekologiczno-położniczym, czy np. poprawić diagnostykę kupując rezonans.

Kiedy rozmawia się z samorządowcami, pojawia się też zwykle problem utrzymania szkół...

Pojawiają się też problemy ze szkołami – w sensie niedofinansowania potrzeb. De facto mamy problem z potężną ingerencją rządu, który podejmuje decyzje, ale nie daje kasy. Podniesienie wynagrodzeń lekarzom, pielęgniarkom, całej służbie zdrowia, podwyżki dla nauczycieli, podniesienie wydatków na pomoc społeczną... To powoduje z jednej strony braki finansowe, a z drugiej zachwianie pewnej historycznej struktury w płacach. To działa tak: jeśli kolega dostał więcej, a ja nie dostałem, to nie będę tu dalej pracował, bo obok płacę dwa razy tyle. Mamy już z tym trochę problemów. Dużo jest decyzji podejmowanych przez rząd, który kompletnie nie liczy się z tym, czy mamy pieniądze na ich realizację. Boimy się, by rząd nie przesadził ze swą dobrocią, bo łatwo podejmować dobre decyzje dla społeczeństwa, ale czymś kosztem.

Poruszył Pan dużo problemów. Czy to oznacza, że widzi Pan przyszłość tak pesymistycznie?

Wręcz przeciwnie – jestem optymistą. Zmiany, które są wprowadzane, traktuję jako krok w dobrym kierunku. Po prostu liczę na więcej. Wszyscy musimy mieć świadomość, że rozwój to niekończąca się potrzeba zmian. A dostosowanie prawa i finansów na realizację zadań to podstawowe zadanie rządzących.

Dziękujemy za rozmowę.

Ogrom papierologii – tak zakłada się w Polsce amerykański biznes

W ramach cyklu wywiadów o MŚP, tym razem udaliśmy się do nowej restauracji, która otworzyła się niedawno na toruńskim lewobrzeżu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, iż jej właściciel to rodowity Amerykanin, który swoją przygodę z kuchnią zaczął już w wieku 13 lat w firmie swojego ojca, w podbostońskiej miejscowości. Na dodatek Richard „Ricky” Sampson zaraża nie tylko dobrym uśmiechem – rodem z USA, ale przede wszystkim amerykańskim jedzeniem.

Jak zaczęła się twoja przygoda z kuchnią amerykańską? Tak naprawdę wyrosłem w tym biznesie jeszcze w Stanach Zjednoczonych. Mój ojciec był piekarzem i kupił w Ameryce rodzinny biznes typu Breakfast and Lunch. Przez 39 lat prowadziliśmy w miejscowości Canton obok Bostonu rodzinny biznes. Pracowałem u mojego taty zacząłem bardzo wcześnie, ponieważ już w wieku 13 lat. W naszej restauracji specjalizowaliśmy się w amerykańskich śniadaniach, lunchach oraz cateringach. Jedzenie przygotowywaliśmy m.in. na przyjęcia typu barbeque, imprezy dla korporacji oraz na wesela. Po 44 latach prowadzenia restauracji mój ojciec odszedł na emeryturę, a ja wraz z moją żoną przejęliśmy interes. 5 lat później postanowiliśmy przeprowadzić się do Polski.

Można powiedzieć więc, że gastronomia stała się twoją pasją?

Kocham gotować dla ludzi. Kocham nie tylko amerykańską kuchnię, lecz także polską czy

włoską. Zresztą w tym roku pierwszy raz odwiedziliśmy Włochy i jedzenie było absolutnie niesamowite. Po przyjeździe do Polski, nauczyłem się gotować nawet chińskie dania. Jednak dużo trudniejszym wyzwaniem okazało się odtworzenie smaku moich amerykańskich potraw i znalezienie właściwych, pod względem smaku, przypraw.

I to się ostatecznie udało? Tak, nadal przyrządzam tu swoje chilli mac, ale jest troszeczkę inny niż ten w Stanach Zjednoczonych. To pewnego rodzaju wyzwanie, ale jedzenie jest bardzo podobne do tego, które przyrządzałem w USA. Podobnie było z przygotowaniem pierwszego burgera Mac&Chees w Polsce, ponieważ tutejszy ser nie posiadał wystarczająco kremowej konsystencji.

Jesteś rodowitym Amerykaninem. Co sprawiło, że wybrałeś Polskę i Toruń na swoje miejsce zamieszkania?

Moja żona jest Polką, ale pierwszy raz przyjechałem do tego kraju 15 lat temu na wakacje. Spotkałem się tu z rodziną mojej żony i przy okazji zakochałem się w Polsce. Pokochałem tę atmosferę i piękno tego kraju. Mam w Toruniu zresztą wielu przyjaciół, m.in. z Teksasu. Jeden z nich pomagał mi zbudować restaurację „Ricky, Ricky z Ameryki”, w której obecnie jesteśmy. Poza tym mamy też wielu polskich przyjaciół, ponieważ moja żona dorastała w tym mieście. Przez te wszystkie lata zawsze podtrzymywała kontakt ze swoimi znajomymi ze szkoły.

Otwarcie własnego biznesu w Polsce z twojej perspektywy było trudne? Na czym polegały największe komplikacje?

Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że przez ostatnie lata w Toruniu zaszło wiele zmian na lepsze. Otworzyło się więcej biznesów, nastąpiła rozbudo-



– Pokochałem tę atmosferę i piękno tego kraju – mówi Richard „Ricky” Sampson

fot. Tomasz Wersocki

wa mieszkalnictwa, ale z drugiej strony miasto zachowało swój kompleksowy charakter. Co jest dobre, ponieważ można dostać się z jednego krańca Torunia na drugi w dość szybkim czasie. Otwarcie biznesu w Polsce dla mnie osobiście byłoby bardzo trudne. Przeprowadzając się do Polski pięć lat temu chcieliśmy od razu otworzyć restaurację, ale przez COVID to się nie udało. Musiałem wówczas zacząć pracować w innej restauracji ze wspianymi ludźmi, ale po czasie znów zapragnąłem stanąć na swoim. Na szczęście mam żonę, która mi pomogła z tymi najcięższymi dla mnie sprawami związanymi z założeniem firmy. Papierologia dla jednej osoby to bardzo trudne zadanie zwłaszcza przy zatrudnianiu dodatkowych ludzi do pracy.

A jak biznes otwiera się w Ameryce? Są jakieś różnice?

Oczywiście należy wystąpić o specjalne zezwolenie na prowadzenie biznesu. Trzeba też mieć potwierdzenie z urzędu miasta na założenie firmy. Czasami jest to też trochę skomplikowane, ale nie ma przy tym tyle papierologii jak w Polsce. Na przykład przy

okazji zatrudniania dodatkowych pracowników należy w amerykańskim prawie, podać w elektronicznym systemie numer ich ubezpieczenia. I to tyle. Wszystko później odbywa się już poprzez system. W Polsce jest z tym duży problem. Na szczęście – jak mówiłem – ten ciężar przejęła moja żona. A mimo to spędziła nad wypełnianiem papierów dla nowych pracowników około siedmiu godzin.

W końcu biznes wystartował, chociaż niedaleko też na lewobrzeżu znajduje się spora konkurencja? Dlaczego nie postawiłeś na przykład na inny rejon Torunia?

Tak naprawdę jest tu wiele miejsca na biznes. Rozważaliśmy też inne lokalizacje, na drugim brzegu rzeki, ale lewobrzeże to nowa rozrastająca się część Torunia. To była najlepsza decyzja, bo tu powstają bardzo popularne punkty na mapie miasta m.in. budynki mieszkalne, domy, ale sam Toruń urosł również jako miasto. Z kolei w samym centrum miasta musiałbym nieustannie konkurować z setkami innych restauracji.

Na ulicy Łódzkiej też jest ich coraz więcej.

Wszędzie jest konkurencja. Wiem, że nie jestem jedynym restauratorem oferującym burgery w okolicy. Zresztą otworzą się zapewne kolejne podobne biznesy. Konkurencja jest dobrą rzeczą, ponieważ sprawia, że więcej ludzi pojawia się w okolicy.

Chciałbym działać z lokalną społecznością, podobnie jak miało to miejsce w Stanach Zjednoczonych. Tam przygotowywaliśmy różnego rodzaju imprezy m.in. z departamentami policji i straży pożarnej. Mam nadzieję, że w Toruniu też to się uda, ponieważ ta przygoda dotyczy nie tylko mnie, ale również wszystkich dookoła: mojej drużyny w restauracji, moich sąsiadach i klientów. Chcemy stworzyć tutaj miejsce jak w USA. Kiedy wchodzisz do mojej restauracji: na początku jesteś moim klientem, później przyjacielem, a na końcu rodziną.

Typowy amerykański styl. [śmiech – przyp. red.] Chciałbym pokazać ludziom po prostu, czym są amerykańskie relacje, ale też dobre jedzenie. Życzę sobie, aby naszym gościom po prostu tu się spodobało i aby wychodzili stąd z uśmiechem na ustach.

rozmawiał Tomasz Wersocki

➤ **Pieniądze dla firm.** Preferencyjne pożyczki dla przedsiębiorstw stawiających na innowacje, cyfryzację i automatyzację

Pomożemy przejść przez „papierologię”

➤ **Ruszają pożyczki na inwestycje rozwojowe dla sektora MŚP ze środków programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza na lata 2021-2027. Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju podpisał umowę w tej sprawie z Kujawsko-Pomorskim Funduszem Pożyczkowym – jako pośrednikiem finansowym.**

Rozmawiamy z prezes **Agnieszka Wasitą** (na zdjęciu z prawej) i wiceprezes **Moniką Szelc** z Kujawsko-Pomorskiego Funduszu Pożyczkowego, który uruchamia wsparcie dla przedsiębiorców w wysokości ponad 48 milionów złotych.

Podpisują Państwo – jako pośrednik finansowy – umowę z Kujawsko-Pomorskim Funduszem Rozwoju. Co to oznacza dla przedsiębiorców? Kiedy będą mogli składać wnioski o pożyczki?

AW: Wnioski pożyczkowe będzie można składać już od 13 listopada. Tego dnia chcemy udostępnić na naszej stronie internetowej regulamin pożyczki i wnioski. Pożyczka będzie wtedy w pełni dostępna dla przedsiębiorców. Zresztą od dłuższego czasu zapowiadamy tę ofertę, więc przedsiębiorcy są przygotowani.

Pytają o te pożyczki?

AW: O tak, obserwujemy duże zainteresowanie pożyczką rozwojową. Spowodowała to, wynikająca z uruchamiania nowej perspektywy unijnej, roczna przerwa w dostępie do tego typu środków, ale też fakt, że przedsiębiorcy korzystając z naszej oferty od wielu lat, wiedzą, że nasz Fundusz Pożyczkowy oferuje preferen-

cyjne pożyczki o bardzo dobrym oprocentowaniu. Dostrzegalna jest też przewaga unijnych pożyczek na przykład nad dotacjami – w przypadku pożyczki nie ma chociażby wymogu okresu trwałości. Bardzo się więc cieszę z zawartej dziś umowy między KPFPP i KPFR.

Tych, którzy pytają o pożyczki, pewnie nie muszą panie przekonywać. Ale gdyby chciały panie przekonać przedsiębiorcę, który jeszcze z tego produktu nie zna, to jakich argumentów by panie użyły? Na tym rynku jest przecież konkurencja, są choćby pożyczki komercyjne dla firm, udzielane przez banki.

AW: Nasze pożyczki są na pewno bardzo atrakcyjne. Oprocentowanie rynkowe wynosi dziś 6,68% – i na pewno żaden bank nie jest w stanie zaproponować takiego oprocentowania, jak my. Ponadto nie pobieramy żadnych opłat, ani prowizji, nie pobieramy też później opłat za aneksy. Jedynym kosztem dla przedsiębiorcy są odsetki i koszty ustanowionych zabezpieczeń spłaty pożyczki.

Oprocentowanie preferencyjne to na przykład 2 proc. dla firm dopiero startujących. Takie firmy na pewno nie dostałyby pożyczek z tak niskim oprocentowaniem.

MS: I zapewne w ogóle miałyby problem z uzyskaniem pożyczki. Bo tego typu startujące firmy nie są mile widziane w bankach komercyjnych.

Nic dziwnego, to duże ryzyko dla banków...

AW: My to ryzyko bierzemy na siebie. Przy tak niskim oprocentowaniu nawet młode firmy mają szansę spłacić pożyczkę. Nie będzie to dla nich tak obciążające, zmniejsza się ryzyko, że sobie nie poradzą, a jednocześnie dzięki możliwości inwestowania otrzymują szansę na rozwój. I być może później, w kolejnych latach, jako już silniejsze podmioty, będą mogły skorzystać z finansowania komercyjnego.



Na zdjęciu od lewej **Monika Szelc** i **Agnieszka Wasita** – zarząd Kujawsko-Pomorskiego Funduszu Pożyczkowego.



fot. KPFP, Łukasz Zdziebło dla K-PUM

Jak będzie udzielana taka pożyczka? Jak to technicznie wygląda? Składa się wniosek w KPFP, online?

AW: Ta perspektywa unijna trochę się różni od poprzedniej. Wcześniej była możliwość składania wniosków wyłącznie w formie papierowej, jako dostarczone kurierem lub osobiście dokumenty do naszych biur. Teraz nadal można składać wnioski w tej formie, ale już niebawem uruchomimy też internetowy generator składania wniosków o pożyczki. Przedsiębiorcy dysponujący podpisem elektronicznym będą mogli wszystkie dokumenty przesłać elektronicznie.

Wniosek składa się wraz z załącznikami – dokumentami, które są konieczne do przeprowadzenia analizy pożyczkowej. Można to zrobić albo w Toruniu, albo w Bydgoszczy, Włocławku czy Grudziądzu – mamy tam stałe punkty. Organizujemy też dyżury w Brodnicy.

A gdyby ktoś miał wątpliwości, jak wypełnić dokumenty?

AW: Można się umówić z konsultantem Funduszu i uzyskać informacje dotyczące całej oferty. Ważne jest jednak, żeby przedsiębiorcy sami wypełniali te wnioski – ale oczywiście, gdy zachodzi taka potrzeba, nasi konsultanci służą pomocą w wyjaśnieniu problematycznych kwestii.

Następnie taki wniosek jest opracowywany przez naszych analityków pożyczkowych pod kątem finansowym i biznesowym, po czym cała rekomendacja trafia do komitetu pożyczkowego, który analizuje daną inwestycję i możliwości przedsiębiorcy dotyczące jej zrealizowania, a następnie podejmuje decyzję. Jeśli jest to decyzja pozytywna – zawierana jest umowa pożyczkowa, a później pożyczka jest wypłacana, a przedsiębiorca może zrealizować zaplanowaną inwestycję. Po rozliczeniu pożyczki przychodzi oczywiście czas na jej spłatę.

Co w sytuacji, gdy dzieje się coś złego w firmie?

AW: To też atut oferowanej przez KPFP pożyczki, że jeżeli dzieje się coś złego, to przedsiębiorca zawsze może przyjść do nas. Możemy zawrzeć ugodę „rozterminować” pożyczkę... Nie występują u nas typowe rygory bankowe, bo Funduszowi nie zależy na tym, żeby szybko i bezwzględnie odzyskać pożyczony kapitał, tylko na tym, żeby przedsiębiorca spłacił pożyczkę w sposób niezagrażający funkcjonowaniu przedsiębiorstwa. Nie chcemy, żeby spłata tego zobowiązania prowadziła do tego, że firma znajdzie się w trudnej sytuacji finansowej.

Patrząc z pań perspektywy – jest coś, co przedsiębiorcom sprawia wyjątkowe pro-

blemy w uzyskaniu takiego wsparcia?

AW: Przedsiębiorcy narzekają na procedury i papierologię. Rzeczywiście, wymagamy wielu dokumentów, ale z drugiej strony musimy pamiętać o tym, że środki, jakimi operuje Kujawsko-Pomorski Fundusz Pożyczkowy, to pieniądze publiczne. Przedsiębiorcy nieraz mają kłopot, żeby te wszystkie oświadczenia zgromadzić i dostarczyć do nas. Rozumiemy to, jednak regulacje unijne związane z tymi pieniędzmi narzucają twarde zasady, zarówno na przedsiębiorców, jak i na nasz Fundusz, i na Województwo Kujawsko-Pomorskie.

MS: Dla nas to też jest dużo pracy, której pewnie wolelibyśmy nie mieć, niemniej wszystkie dokumenty, których wymagamy, są konieczne do uzyskania wsparcia. AW: Wspomnę przy okazji o kolejnym atucie. Fakt, że na etapie składania wniosku i analizy dokładnie zbieramy wszystkie informacje o przedsiębiorcy sprawia, że później nie ma rozczarowania w trakcie kontroli – np. problemów z rozliczeniem pożyczki, czy tłumaczeń, że pożyczkobiorca nie wiedział o jakimś wymogu. Robimy to więc też w interesie przedsiębiorców.

Dziękujemy za rozmowę.

rozmawiali **Ryszard Warta**
Mariusz Załuski ▲

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Kto chętny na nazwę hali lub stadionu?

Rzecz to powszechna i nie dotycząca wcale tylko Polski, nie mówiąc już wyłącznie o regionie, że sportowe obiekty nierzadkie noszą nazwy takie, jakich zażyczy sobie sponsor tytularny, oczywiście płacący sownie za taką formę reklamy. O chętnych nie zawsze jest jednak aż tak łatwo – w grodzie Kopernika sponsora dla Areny Toruń szukają, szukają i znaleźć nie mogą.

Pamiętam, że przed rokiem, jeszcze dla innej redakcji, przygotowywałem tekst dotyczący Toruńskiej Infrastruktury Sportowej, która zarządza największą sportową halą w mieście. Właśnie wtedy jej nowy prezes mówił mi, że od ówczesnego prezydenta dostał za zadanie m.in. znalezienie sponsora tytularnego dla obiektu. Minął od tamtej pory rok, a latem, już na tej stronie, którą odwiedza właśnie Szanowny Czytelnik, mój kolega redakcyjny pisał, że oto Toruńska Infrastruktura Sportowa już oficjalnie szuka chętnych na wejście w nazwę Areny Toruń. Ładnych słów w komunikacie o ogłoszonym konkursie oferty nie brakowało, wszak była mowa o tym, że „Wierzimy, że bycie sponsorem tytularnym to nie tylko korzyści biznesowe, ale również satysfakcja i duma ze wspierania wartościowej działalności, która oddziałuje na funkcjonowanie społeczności lokalnej, krajowej, a także międzynarodowej”.

Za wejście w nazwę zapłacić trzeba było 600 tysięcy złotych, a chętni mogli przesyłać swoje zgłoszenia do 13 września. Mamy tymczasem listopad, ogłoszenie na stronie Areny Toruń jak wisi, tak wisi nadal, choć zgodnie z konkursowym regulaminem jest



fol. UMT

Nie wnioskuję, czy bydgoskie obiekty dla sponsorów zdają się być ciekawsze, czy potencjał reklamowy nad Brdą jest o tyle większy, natomiast fakt jest faktem, że o sponsorów tytularnych najwyraźniej tu łatwiej.


już o dwa miesiące przeterminowane. I tylko o sponsorze tytularnym wciąż panuje cisza...

A w Bydgoszczy? Nie wnioskuję, czy bydgoskie obiekty dla sponsorów zdają się być ciekawsze, czy potencjał reklamowy nad Brdą jest o tyle większy, natomiast fakt jest faktem, że o sponsorów tytularnych najwyraźniej tu łatwiej. Ledwie w 2014 roku powstała Arena Bydgoszcz, a już w tym samym roku stała się ona Artego Areną i była nią przez kolejne lata. Ponad dwa i pół roku temu nazwa się zmieniła i dziś bydgoszczanie mają u siebie Sisu Arenę, a ta znajduje się po sąsiedztwu

przy Immobile Łuczniczce. Bo przecież największa hala w mieście też swojego sponsora ma i to już od lat pięciu. I tak stoją w swoim pobliżu dwa obiekty i oba na brak chętnych do wejścia w ich nazwy narzekać nie muszą.

I tu przyznać trzeba, że akurat w Polsce o sponsorów łatwiej mimo wszystko dla hal. Obiektów tego typu ze sponsorami w nazwie jest całkiem sporo, tymczasem stadionów piłkarskich, mimo niekwestionowanej popularności futbolu, z tytularnym partnerem aż tytułu nie ma. Są wprawdzie sponsorzy w nazwach w Poznaniu czy w Gdańsku, ale już np. tak popularne obiekty jak te, na których grają Legia Warszawa czy Widzew Łódź, to po prostu Stadion Miejskie, bez komercyjnej wstawki. Czy dla potencjalnych chętnych ryzyko biznesowe zdaje się być za duże, czy nie chcą być kojarzeni z ewentualnymi medialnymi wzmiankami o kontrowersyjnym zachowaniu kibiców na „ich” stadionie – zastanawiać się można długo, natomiast faktem jest, że w futbolu rzeczywiście nie każdy z najpopularniejszych stadionów swoich sponsorów tytularnych ma.

Jest za to partner tego rodzaju na stadionie najważniejszym, czyli na Stadionie Narodowym im. Kazimierza Górskiego w Warszawie. Już od prawie dekady obowiązuje najdroższa umowa tego typu w historii Polski, na mocy której w nazwę weszła energetyczna spółka Skarbu Państwa. I choć w tym wszystkim niczego dziwnego nie ma, to jednak ilekroć słyszę biznesową nazwę obiektu, to gdzieś coś we mnie chce protestować. Nie dlatego, że sponsor z takiego czy innego powodu miałby mi nie odpowiadać, a dlatego, że zniknęła jakoś zupełnie informacja o wielkim patronie obiektu. Ile razy słyszeliście w mediach nazwę PGE Narodowy, a ile razy, że jest to stadion imienia Kazimierza Górskiego? Ano właśnie... I choć legendarny selekcjoner jest na stadionie i wokół niego upamiętniony więcej niż godnie, bo ma tam nawet swój pomnik, to jednak tak powszechne zarzucenie wymienienia jego imienia w nazwie jakiś niesmak wywołuje. No, ale taki to już widocznie urok stosowania nazw komercyjnych...


naszym okiem

Święto dla każdego

Dostojne uroczystości patriotyczne: z mszami, przemarszami, przemówieniami i pocztami sztandarowymi ale też imprezy z luźną, piknikową atmosferą. Składanie kwiatów na grobach i pod pomnikami bohaterów naszej przeszłości – obok wesołych śpiewów i degustacji regionalnych specjałów kulinarnych. 11 listopada, czyli Narodowe Święto Niepodległości obchodzić można było na bardzo wiele różnych sposobów. I chyba właśnie to stanowi o coraz większej popularności tego listopadowego święta.

Ta różnorodność staje się zresztą charakterystyczną cechą tego święta. Wiekowy przekrój uczestników tych 11-listopadowych przedsięwzięć jest pełen: od seniorów aż po maluchy z wpiętymi w skafanderki biało-czerwonymi kotylionami i dumnie dzierżącymi narodowe flagi formatu mini. Imprezy i okolicznościowe organizowane są w największych miastach, ale też i w mniejszych ośrodkach w ten dzień organizowane są różnego rodzaju obchody. I co może najważniejsze – świętujemy w ten dzień zupełnie niezależnie od wszystkich, w ostatnich latach szczególnie głębokich różnic politycznych, ideologicznych, mimo rozbieżnych poglądów nawet na to, co czym jest, a czym nie jest współczesny patriotyzm. To bardzo ważne, bo okazji do tego rodzaju wspólnotowych przeżyć nie mamy zbyt wiele.

ZDJĘCIA
TOMASZ CZACHOROWSKI,
MIKOŁAJ KURAS,
SZYMON ZDZIEBŁO DLA UMWK-P


Życie Regionu
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA:
Kujawsko-Pomorski
Fundusz Rozwoju Sp. z o.o.

ADRES:
ul. Przedzamcze 8,
87-100 Toruń

REDAKTOR NACZELNY:
Mariusz Załuski

REDAKTOR WYDANIA:
Ryszard Warta

KONTAKT: portal@kpfr.pl

